

„Ocalić Nymerię”

Obudziwszy się rano, spojrzałam na zegarek. Było przed siódmą. Promienie słońca przebijały się przez szyby i delikatnie muskały mnie po policzku. Otworzyłam okno, znajdujące się nad moim łóżkiem. Chciałam nacieszyć się ćwierkaniem ptaków i wonią wiosennych kwiatów, zanim wszyscy się obudzą. Po chwili samotności wybrzmiał dzwonek. Stare łóżka trzeszczały na całą salę. Rozpoczęły się pierwsze rozmowy najpierw półszepem, a potem już normalnym tonem. W czasie, w którym wszyscy się rozbudzali, skorzystałam z chwili, aby udać się do łazienki i nie musieć potem czekać w kolejce. Szybko się umyłam, przebrałam i zaplotłam moje włosy w warkocz. Zajęło mi to jedynie pięć minut. Jak mieszkasz z tyloma osobami, musisz umieć robić wszystko w tempie ekspresowym. Usiadłam na łóżku i uporządkowałam jego przestrzeń. To samo zrobiłam z łóżkiem stojącym obok mojego. Należy do mojej przyjaciółki, Louise. Zawsze sprzątam nawzajem swoje łóżka, jeśli jedna wróci z łazienki wcześniej niż druga. Louise, tak samo jak ja, ma 15 lat. Ponoć jej rodzice byli Francuzami. Z resztą potwierdza to pochodzenie jej imienia oraz uroda. Jest bardzo ładną dziewczyną, średniego wzrostu. Ma błękitne, błyszczące oczy i blond włosy sięgające do ramion, zazwyczaj zaplecione w niskiego kucyka. Obydwie jesteśmy w tym sierocińcu, odkąd pamiętamy. Jesteśmy dla siebie jak siostry.

- Dzień dobry, Florence! Piękny mamy dzisiaj dzień, czyż nie?- rozbrzmiał entuzjastyczny głos Louise.

-Prawda, prawda, wręcz idealny na prace w ogródku - obydwie się roześmiałyśmy. Każdy w sierocińcu ma swoje zadania. My i kilka innych dziewczyn w naszym wieku, w wiosnę odpowiadamy za to, aby nasz ogródek był ładny i zadbany. Czeka nas dzisiaj dużo pracy. Przez to, że w tym roku prawie nie było zimy, wszędzie dalej leżą sterty liści.

-Miałaś dzisiaj znowu ten dziwny sen? -zapytała Louise.

-Nie, o dziwo dzisiaj nie i całe szczęście! Pierwszy raz od moich piętnastych urodzin spałam spokojnie.

-To dobrze, ale teraz już chodź, bo inni zjedzą nam „najsmaczniejsze” potrawy!

Udałyśmy się w kierunku drzwi. Zeszłyśmy po dziewiętnastowiecznych schodach do tak samo starego holu. Na jego końcu znajdowała się jadalnia. Po zjedzeniu papki, przypominającej owsiankę, przygotowałyśmy się do pracy z pozostałymi dziewczynami odpowiedzialnymi za ogród- Beth, Abigail i Lilian. Już miałyśmy wychodzić, gdy usłyszałam, jak ktoś woła moje imię. Była to pani Genevieve- dyrektorka naszego sierocińca. Jest to miła kobieta, o ciemnoszarych oczach i czarnych włosach (każdy jednak wie, że to tylko farba ukrywająca jej siwiznę), ma około 50 lat.

- Florence! Chodź ze mną na chwilę kochanie.-powiedziała gdy wreszcie mnie znalazła. Powiedziałam dziewczynom, żeby na mnie nie czekały i udałam się za Genevieve. Zaprowadziła mnie do swojego biura i kazała usiąść.

-Kochana, nareszcie nadszedł moment, na który tyle czekałeś, znaleźliśmy twoją rodzinę.- zamurowało mnie. Jak to ją znaleźli, myślałam, że zmarli... Co teraz się stanie? W mojej głowie rodziło się tyle pytań, że bałam się, że eksploduje

- Twoja ciotka, pani Margaret Taylor mieszka w dworze Twyford. Zawieziemy cię tam jeszcze dzisiaj. Będiesz z nią teraz mieszkać!

Chciałam się odezwać, bardzo chciałam to zrobić, ale nie wiedziałam, co powiedzieć. Następną rzeczą, którą pamiętam, to moment, w którym żegnam się z Louise i resztą dziewcząt. Potem wsiadam do samochodu, trzymając w rękach swój niewielki dobytek, mieszczący się w niewielkiej skórzanej walizce. Jechaliśmy dosyć długo, z Fairlands do Twyford jest kawał drogi. Jeśli nie spałam to oglądałam piękne, angielskie krajobrazy lub słuchałam audycji radiowej o młodziutkiej, dwa lata temu koronowanej królowej. Pamiętam, jak oglądałyśmy jej koronację w telewizyjnej transmisji w naszym sierocińcu. Już tęskniłam za moimi przyjaciółmi. Na duchu podtrzymywała mnie jednak myśl o tym, że nie będę sama, mam rodzinę. Nie nazywam się już tylko Florence, teraz jestem Florence Taylor.

Kiedy dotarliśmy na miejsce, byłam zafascynowana widokiem domu, w którym będę teraz mieszkała. Dwór wyglądał jak zamek, on wręcz nim był. Miał wielkie wrota, piękne okiennice. Wszystko było w nim niesamowite. Jest położony dosyć daleko od miasteczka. Znajduje się w odosobnionej zalesionej dzielnicy. Zastanawiałam się, jaką ma historię. Nie mogłam się doczekać, aż do niego wejdę i poznam moją rodzinę. Kiedy wysiadłam z samochodu drzwi zamku się otworzyły. Stała w nich kobieta około czterdziestki. Miała złociste włosy uplecione w luźny kok, dużo różniły się od moich, kasztanowych, lecz kiedy zobaczyłam jej oczy, od razu wiedziałam, że to moja rodzina, były identyczne do moich! Zielonobrzazowe błyskotliwe oczy. Pierwszy raz w życiu czułam, że nie jestem na tym świecie sama. Pokonałam schody, nawet nie wiedząc, kiedy i rzuciłam się w ramiona kobiety. Myślę, że ona chciała zrobić to samo, płakała ze szczęścia.

- Jak ja się cieszę, że wreszcie cię widzę Florence. Chodź do środka, zobaczysz swój nowy dom.

- Margaret oprowadziła mnie po domu. Otaczała go jakaś tajemnicza, magiczna aura. Było w nim pełno bardzo starych pamiątek, obrazów i innych wspaniałych rzeczy. Miał kilka łazienek, pięć sypialni, pokoje gościnne, ogromny salon, jadalnię, kuchnię. Nigdy nawet nie marzyłam o tym, że będę mieszkała w takim miejscu.

-To jest twoja sypialnia- powiedziała kobieta, kiedy zaprowadziła mnie do jednego z pokoi.

-To wszystko dla mnie?

-Wszystko. - Cały pokój tylko dla mnie! To dziwne, jeśli całe życie spałeś w pokoju, w którym było jeszcze 15 innych łóżek. Zaczęłam oglądać wszystko uważnie- ogromne łóżko przykryte białą kołdrą i trzema poduszkami, wielka szafa, do której swoje rzeczy w sierocińcu mogłoby zmieścić chyba 40 osób, obraz pokazujący magiczne krajobrazy i okno. Okno, przez które widać było widok jeszcze piękniejszy, od tego na obrazie. Wszystko to było niesamowite, ale najbardziej moją uwagę przykuło lustro. Zdawało mi się, że gdzieś już je widziałam. Było bardzo duże, ze złotą ramą. Z nieznanых przyczyn ciężko mi było oderwać od niego wzrok.

-Dam ci czas na to, abyś się rozpakowała. Kiedy skończysz, zjedź na dół, a zjemy razem kolację. Dasz radę sama znaleźć jadalnię?

-Tak - odpowiedziałam krótko. Rozpakowywanie się nie zajęło mi dużo czasu. Mój dobytek to trzy sukienki, para butów, kilka zestawów bielizny, szczotka do włosów, dwie książki oraz naszyjnik, który należał do mojej mamy. Zeszłam do jadalni. Odnalezienie jej nie było jednak takie łatwe. Usiadłam przy stole naprzeciwko kobiety.

-Możesz mówić na mnie ciciu, jeśli chcesz- zaczęła- Jestem siostrą twojej mamy.

-Jak miał na imię mój tata? A moja mama, jak się nazywała? Jak umarli moi rodzice? Mam rodzeństwo? Kim są pozostali członkowie rodziny? - dosłownie zasypałam ją pytaniami.

-Spokojnie. O swoich rodzicach sama dowiesz się więcej za niedługo... Jeśli chodzi o rodzinę, to mieszka tu jeszcze mój mąż, a twój wuj- Paul oraz trójka moich dzieci, a twoich kuzynów- McClane i Nicholas- bliźniacy, są od ciebie dwa lata starsi, oraz Alice, jest w twoim wieku. Na razie nie ma ich w domu, wyjechali do Cambridge, za dwa dni wrócą.

-To wspaniale! -byłam bardzo szczęśliwa, chciałam jeszcze raz zapytać się o moich rodziców, ale skoro ciocia Margaret nie chciała o tym mówić, postanowiłam nie podważać jej decyzji. Zjadłyśmy kolację i jeszcze chwilę rozmawiałyśmy o moim życiu w sierocińcu oraz o moich kuzynach. Było około jedenastej, gdy poszłam się umyć, nigdy jeszcze nie byłam w łazience dłużej niż pięć minut, teraz spędziłam w niej ponad godzinę! Takim też sposobem przed dwunastą znalazłam się w łóżku, i po chwili dumania nad moim nowym życiem, zasnęłam w ogromnym, niesłychanie wygodnym łóżku.

W środku nocy koszmar wyrwał mnie ze snu. Znow ten sam sen. Śpię w pokoju z wielkim lustrem, z którego słycać krzyki Dręczy mnie on, odkąd skończyłam 15 lat, a było to kilka miesięcy temu. Ale zaraz, ten pokój, to lustro- już wiem dlaczego były mi znajome. Pokój, w którym się znajduję, to pokój z mojego snu. W tym momencie wszystko zaczęło mieć sens, ale też go straciło. Dlaczego tajemniczy pokój z mojego snu, to mój nowy dom? Czy ten sen ma jakieś znaczenie? Czy już kiedyś tu byłam? W mojej głowie rodziło się mnóstwo pytań, ale nie wiedziałam, jak znaleźć odpowiedź na chociaż jedno z nich. Wstałam z łóżka i podeszłam do lustra. Nie dochodziły z niego żadne krzyki, lecz coś było z nim nie tak. W porównaniu do całego pokoju było bardzo jasne, mieniło się różnymi kolorami. Ostrożnie wyciągnęłam w jego kierunku rękę, jednak zamiast dotknąć tafli lustra moje palce się w nim zatopiły. Z przerażenia zabrałam od niego dłoń, jednak po chwili moja ciekawość wygrała ze strachem. Ponownie zanurzyłam w nim rękę. Tym razem coś poszło nie tak. Nieznana siła wciągnęła mnie i wyrzuciła po drugiej stronie lustra. Upadłam bezwładnie na podłogę, która wyglądała tak samo jak ta z mojej sypialni. Przerażona i zdezorientowana podniosłam głowę. Pierwsze co zauważyłam to to, że naprzeciwko mnie siedział chłopak, na oko w moim wieku. W ręce trzymał świecę (która z resztą była jedynym źródłem światła w pomieszczeniu), a na jego kolanach leżała stara książka. W ręce miał pióro, a na podłodze obok niego leżało kilka kartek papieru. Patrzył na mnie swoimi zielonymi oczami i nie ruszał się. Ja rzuciłam się na lustro pragnąc wrócić na jego drugą stronę. To jednak było znowu normalnym antykiem. Rozumiejąc, że nie mam gdzie uciec, wzięłam wieszak, który leżał na ziemi obok mnie, gotowa do obrony, gdyby nieznajomy postanowił mnie zaatakować. Chłopak był jednak sparaliżowany, chyba jeszcze bardziej przerażony ode mnie, w sumie nie dziwię mu się. Gdybym zobaczyła, że ktoś wychodzi z lustra, przed którym siedzę pewnie zareagowałabym tak samo.

-Kim jesteś? Gdzie ja jestem? Co się stało?!

-Jestem Jake, jesteś przede mną i właśnie wyszłaś z lustra - powiedział chłopak lekko drżącym głosem. Na drugie pytanie zdarzyłam odpowiedzieć już sobie sama. Byłam w pokoju identycznym do tego, z którego właśnie zniknęłam. Nic nie miało sensu. Powtarzałam sobie w myślach, że to tylko sen, mając nadzieję, że naprawdę tak jest.

-Nie bój się mnie- zwróciłam się do chłopaka- jestem tak samo przerażona jak ty i nie chcę ciebie skrzywdzić. Jake nic na to nie odpowiedział. Spojrzał tylko na mnie i zaczął nerwowo przeglądać swoje notatki i książkę.

-To niesamowite!- wykrzyknął nagle.

-Co?

-Czekałem na ten moment całe moje życie. Nikt nie chciał mi w to uwierzyć, ale miałem rację!

-O co chodzi?

-Legenda się spełniła. Pół tytan przeszedł przez portal do naszego świata, aby pokonać Kairosa! Nigdy nie słyszałaś o tym? W sumie racja nie jesteś stąd - powiedział. Wtedy usiadłam naprzeciwko chłopaka.

-Opowiesz mi o tej legendzie?

-Jasne, czekałem na to całe życie! Zatem zacznę od początku. Bardzo dawno temu, w starożytnych czasach na Olimpie, w waszym świecie osiedlili się tytani. Otworzył swoją księżkę na innej stronie i zaczął pokazywać mi różne obrazki - Niestety tamtejsi ludzie ich spostrzegli. Na początku nic złego się nie działo, ale później doszło do wielu nieprzyjemnych zdarzeń, głównie przez to, że ludzie zaczęli uważać ich za Bogów i ich wielbić ponad wszystko. Ponoć dalej tak jest, ale o tym nikt nie wie. Tytani postanowili wynieść się stamtąd i stworzyć swój własny świat, podobny do tego pierwszego, ale bardziej magiczny. Umieścili tu też ludzi i obdarzyli wszystkim, co mieli ci z Ziemi. I tak oto powstała nasza piękna kraina Nymeria. Wszystko było wspaniale, nikt nie wiedział, że tytani w ogóle istnieją, aż do momentu, gdy 17 lat temu młody Kairos Proditione postanowił wspiąć się na najwyższy szczyt Nymerii- Amaris. Odkrył, że tytani tam żyją i opowiedział o tym wszystkim ludziom z wioski, w której mieszkał- Aristerii, tak też dowiedzieliśmy się, że istnieją. Przez pewien czas był osobą, która łączyła nasze dwa światy. Sprawił, że byliśmy z nimi na równi. Nie uważaliśmy ich za Bogów, byli naszymi przyjaciółmi. Nauczyli nas na przykład innych języków, którymi posługiwali się ludzie na Ziemi, teraz na przykład zamiast mówić w starym nymeryjskim języku, mówimy, tak jak ty.

-Tylko w Anglii w takim razie - wyszeptałam mimowolnie.

-Co?

-W każdym kraju na Ziemi mówi się w innym języku, na przykład w Anglii po angielsku, w Francji po francusku, z resztą teraz to nieistotne, kontynuuj - skończyłam, a chłopak popatrzył się na mnie zmieszany. Po chwili mówił dalej.

-Wszystko było dobrze do momentu, gdy Kairos poznał Atenę- córkę najsilniejszego z tytanów, czyli Zeusa. Zakochali się w sobie i po kilku miesiącach wzięli ślub. Potem mieli też dziecko. Po jego narodzinach wszystko uległo zmianie. Kairos zaczął mieć obsesję na punkcie władzy. Chciał mieć kontrolę nad wszystkim. Znał się na alchemii, więc sporządził eliksir, który sprawił, że wszyscy tytani stali się śmiertelni. Dolał go wszystkim do wina na jednej z uczt, ale Atenie dolał coś, co wyssało z niej całą jej moc. Zabił ją tym napojem, a z jej boskiej krwi, stworzonej

z krwi Zeusa stworzył eliksir, dzięki któremu posiadał niezwykłą moc i władzę. Uwięził resztę tytanów, udało się uciec tylko Artemis, która wzięła ich dziecko. Stworzyła portal do drugiego świata, który według legendy znajdował się właśnie w tym budynku, i ukryła się tam. Ten zamek jest bramą między dwoma światami, legenda głosi, że pewnego dnia to dziecko przejdzie przez portal, pokona Kairosa i ocali całą Nymerię. Tym dzieckiem jesteś ty.

-Jak to ja nim jestem? To niemożliwe.

-A jednak. Wyglądasz dokładnie jak Atena. W twoich żyłach płynie krew samego Zeusa, założę się, że masz jakieś moce.

- Jak to moce, jacy tytani, jak to ja jestem jakimś pół tytanem. To absurd! Nie wierzę w to, to na pewno sen i zaraz obudzę się w swoim łóżku!

-To prawda. Ocalisz nas i tytanów! O, a ja ci pomogę! Tak, będę twoim pomocnikiem! Błagam pozwól mi, moje największe marzenie właśnie się spełnia, błagam!- chłopak dosłownie krzyczał

-Dobrze, z resztą nikogo tu nie znam i sama nie wiem co się dzieje, więc jesteś chyba jedyną osobą, która może mi pomóc w tym wszystkim. Jak miałaś na imię? - zapytałam.

-Jake, Jake Evans.

-Florence Taylor- podaliśmy sobie ręce.

-Chyba potrzebujesz jakiegoś normalnego ubrania, jeśli mamy ratować świat- zaśmiał się Jake.

-Racja- byłam cały czas w tej samej piżamie, w której zasnęłam.

Kiedy wyszliśmy na dwór, tak naprawdę pierwszy raz zobaczyłam jak Jake wygląda. Jak już mówiłam, w tamtym pokoju było ciemno, jedynym źródłem światła była świeca. Jake był dosyć wysoki, na pewno wyższy ode mnie. Był ciemnym blondynem, w zasadzie szatynem. Nie myliłam się, co do jego oczy. Były intensywnie zielone z domieszką niebieskiego. Chłopak zaprowadził mnie do swojego domu i dał ubrania swojej siostry. Okazało się, że ma siedmioro rodzeństwa, trzy siostry i czterech braci. Zawsze marzyłam o takiej rodzinie. Nie miałam okazji ich poznać, bo było wcześniej rano, wszyscy spali. Oprowadził mnie też trochę po wiosce-Aristerii. Musieliśmy zrobić zapas jedzenia i broni, gdyby miała się przydać. Zdziwiło mnie niesamowicie to, gdy na ulicy widziałam cyklopów, faunów czy minotaurów. Najdziwniejsi jednak byli keuresi- ludzie cali w kolorowych piórach, wyglądali trochę jak papugi, umieli też latać. Okazało się, że nie możemy głośno rozmawiać o naszych planach. Jest wielu zwolenników Kairosa, którzy są gotowi zabić wszystkich, którzy się mu sprzeciwią. Żeby na spokojnie wszystko obmyślić, musieliśmy udać się do lasu.

-To jaką mocą zostałaś obdarzona?- zapytał Jake

-W jakim sensie ?

-No wiesz, moce, magia i te sprawy. Jesteś córką Ateny, wnuczką Zeusa...

-Nie wiem... Ledwo ułożyłam sobie w głowie wszystko, co się tu dzieje.

-Zastanów się. W książce czytałem, że aby uwolnić swoją moc trzeba skupić się na czymś dobrym.

-,Na czymś dobrym"- myślę. Jedyne o czym teraz umiałam myśleć to to, że znajduję się w fantastycznym świecie pełnym dziwnych stworzeń i mitycznych postaci, o których nie tak dawno uczyłam się w sierocińcu. Właśnie, sierociniec, moi przyjaciele. Louise, nasze zabawy, przygody, rozmowy, nasza przyjaźń. Zażęknęłam za nią, ale teraz nie mogłam myśleć o smutku. Podałam Jake'owi moją torbę i stanęłam na środku leśnej polany. Stanęłam pewnie, zamknęłam oczy i pomyślałam o szczęściu. Na tym, że mam rodzinę- ciocię Margaret, w sumie to Artemis, wujka, kuzynów, mam Louise, moją niegenetyczną siostrę. Myślałam o tym, że teraz wiem kim jestem, że wiem kim byli moi rodzice, że jestem kimś wyjątkowym, nadzieją w dla innych ludzi takich jak Jake. Wtedy poczułam ciepło w moich dłoniach i w ogóle w całym ciele. Ziemia zaczęła drżeć. Otworzyłam oczy i spojrzałam na moje ręce, wytwarzały niebieskie płomienie. Na początku nieco się przestraszyłam, ale potem czułam się, jakbym wiedziała co robię, czułam się pewnie. Popatrzyłam na drzewo obok mnie i skupiłam na nim całą moją energię. Wyprostowałam moje ręce i wtedy wystrzeliło z nich coś na kształt piorunów czy to błyskawic i dosłownie spaliły drzewo na popiół. Zaciśnęłam dłonie w pięści, żeby przestać wytwarzać błękitny ogień. Spojrzałam wtedy na Jake'a i roześmiałam się. Stał jak wryty, jego oczy były otwarte niesamowicie szeroko.

-To naprawdę się dzieje! Ty naprawdę jesteś pół tytanem! Pokonamy tego nikczemnego Kairosa!- zaczął krzyżeć ze szczęścia. Podbiegł do mnie podekscytowany i zaczął komentować jak niesamowicie wyglądało to, co robiłam. Rozmawialiśmy chwilę o tym i nie tylko. Ogólnie rozmawialiśmy o tym, co spotkało nas w życiu, aż do tego dnia. Dowiedziałam się więcej o Jake'u. Ma tak samo jak ja 15 lat, tak jak przypuszczałam. Jego najlepszy przyjaciel ma na imię Theon, jest dla niego kimś takim jak dla mnie Louise. Myślę, że Louise zaprzyjaźniłaby się z Theonem. Dowiedziałam się też o tym, jak wygląda szkoła w Nymerii, wszędzie są zdjęcia Kairosa, uczy się o nim, jako o bohaterze. Ponadto wszyscy powyżej 14 roku życia muszą tu pracować. Jake pracuje w piekarni jego rodziców. Ja też opowiedziałam mu o moim życiu w sierocińcu, i o przeprowadzce do cioci Margaret. Po tej rozmowie zaczęłam mu ufać i byłam pewna tego, że mogę wyruszyć z nim w podróż. Znam go niecałe dwa dni, ale czułam się jakbym znała go wiele dłużej. Wiedziałam, że się zaprzyjaźnimy. Czas

spędzony razem pozwolił nam stworzyć zaufania do siebie. Ustaliliśmy, że powinniśmy już wyruszyć. Spakowaliśmy nasz dobytek i rozpoczęliśmy drogę w kierunku Amaris.

-A więc jaki jest plan?- zapytałam.

-Nie mamy go jeszcze.

-Trzeba coś wymyślić, jeśli w ogóle chcemy to przeżyć.

-Mamy twoją moc, to tak jakbyśmy mieli Zeusa, a ja umiem strzelać z łuku. To nic w porównaniu do twoich zdolności, ale zawsze coś. Oprócz tego mogę nauczyć cię władać mieczem.

-To dobry pomysł, ale trzeba zaplanować to, jak się tam w ogóle dostaniemy. Na pewno są jakieś straże i pułapki.

- To racja. Tułaczka Kairosa na Amaris trwała jedynie dzień.

-Wtedy on jeszcze tam nie rządził, Amaris nie był strzeżony.

-Prawda. Czytałem kiedyś, że Amaris nie pilnują żadni ludzie, ale trzygłowy smok, zwą go Crinitus. Oprócz niego w lesie, przez który musimy się przedostać, i który ciągnie się praktycznie do jamy Crinitusa, mieszka wiele niebezpiecznych stworzeń. Miejmy nadzieję, że się na żadne nie napotkamy, ale jeśli tak się stanie to masz szczęście, bo właśnie rozmawiasz ze specjalistą od magicznych kreatur- zaśmiał się Jake

- Według moich obliczeń podróż zajmie nam dwa lub trzy dni i noce, a już dziś o zmroku będziemy na wysokości wioski Orla. Kiedy Kairos doszedł do władzy, mieszkańcy Orla się mu sprzeciwili, więc on postanowił totalnie zrównać ją z ziemią.

-Możemy rozbić obóz przy tej wiosce?

-Absolutnie nie! Kilka lat temu na jej ruinach osiadły się wilkołaki. Zabijają każdego, kto spróbuje wejść na ich terytorium. Będzie to trudne, ale musimy trzymać od niej dystans, a to czyni naszą trasę kilka godzin dłuższą od tej, którą podążał Kairos.

-Którędy zatem musimy iść?

-Przez wioskę Dzikich Minotaurów, ale ta opcja raczej odpada, więc przejdziemy przez most nad Jeziorem Trzystu Nimf.

-Co to za most?

-Jest on nad jeziorem, w którym jak sama nazwa wskazuje mieszkają nimfy. Jest tylko jeden problem, żeby przez niego przejść trzeba stanąć twarzą w twarz z królową nimf- Morticią i odpowiedzieć na trzy niezwykle trudne pytania. Mało komu udało się odpowiedzieć dobrze.

-Co się stanie, jeśli odpowiemy źle?

-Zmieni nas w swoich poddanych.

-To straszne...

-Wiem, wiem, ale na razie nie mamy się o co martwić. Do zmroku jeszcze daleko. Jak już przejdziemy przez most, rozbijemy obóz przy którymś drzewie.

Kiedy słońce zaczęło zachodzić powietrze zaczęło robić się wilgotne, a przed moimi oczyma pojawiła się mgła. Przeszliśmy przez nią i wtedy wyrosła przed nami ogromna, piękna, złota brama. Wyglądała jak z bajki. Oplatały ją różne magiczne rośliny. Kiedy przez nią przeszliśmy, mogliśmy zauważyć, że stoimy na moście. Był równie piękny i złoty jak brama u jego wejścia. Woda pod nim była przykryta bladą, groźną mgłą. W pewnym momencie znikąd pojawiła się przed nami kobieta. Jej włosy były w kolorze siwej mgły otaczającej nas zewsząd. Jej ciało było pokryte łuskami w równie bladych kolorach, na przykład niebieskim, czy fioletowym. Była ubrana w zwiewną, białą suknię oplecioną liliami wodnymi. Na głowie miała koronę zrobioną z tych samych kwiatów.

-Witajcie, podróżnicy z Aristerii!

-Skąd wiesz skąd przybywamy? -spytałam.

-Jam jest Morticia, królowa nimf, wiem wszystko- powiedziała tajemniczo- Aby przekroczyć most musicie odpowiedzieć na trzy z moich pytań. Czy jesteście gotowi? Jeśli potwierdzicie, nie ma już wyjścia.

-Tak- powiedzieliśmy zgodnym tonem.

-Zatem oto pierwsze pytanie: Ma ręce i nogi, nie jedną parę. Czy sam czy w rodzinie, wielki nad miarę. Nie musi być królem by mieć koronę, mądrość to coś, co w niego wrodzone. O czym mówię?

-Drzewo- powiedziałam bez zawahania. Morticia wpatrywała się we mnie chwilę swoimi bladożółtymi oczami, po czym powiedziała cicho:

-Poprawna odpowiedź... Zatem drugie pytanie: Jest ciepła, lub zimna, w ruchu, lub stała. Jest domem dla wielu, historię widziała. O czym mówię?

-Woda, mowa o wodzie- powiedział Jake po chwili namysłu.

-Wspaniale -odparła królowa. Skoro idzie wam tak dobrze dam wam szczególnie trudne pytanie, nikomu jeszcze nie udało się na nie odpowiedzieć. O nią są wojny, ona zabija, o nią każdy głupiec się bije. Zależy od Pana, czy mądra, czy nie. Kto ją zdobędzie, ma wszystko co chce.- zakończyła kobieta. Popatrzyłam na Jake'a, a on na mnie. Myślałam, że to już koniec i nie znajdziemy odpowiedzi na to pytanie, gdy nagle mnie oświeciło:

-Władza!- krzyknęłam. -To władza!

-Bardzo dobrze -oświadczyła Morticia. Możecie przekroczyć mój most, otwieram wam bramy.

Wtedy kobieta niespodziewanie rozplynęła się razem z mgłą. Pobiegliśmy w stronę bramy. Gdy ją przekroczyliśmy radość, jaka w nas tętniła, była nie do opisania.

-To niesamowite, udało nam się! -wykrzyknął podekscytowany Jake. Chodźmy dalej, musimy rozbić obóz.

Kilometr od mostu rozbiliśmy obóz. Nie umieliśmy zasnąć, bo dalej byliśmy przepelnieni adrenaliną po tym, jak pokonaliśmy zagadki królowej Morticii. Jake poświęcił czas, aby nauczyć mnie walczyć mieczem. Nie było to aż tak trudne. Opanowanie tej sztuki okazało się dla mnie łatwe. Zmęczeni, zasnęliśmy. Obudziliśmy się chwilę przed południem, zwinęliśmy nasze rzeczy, zjedliśmy i wyruszyliśmy w dalszą drogę.

-Dziś wieczorem powinniśmy znaleźć się jakieś dwa kilometry od jamy Crinitusa.- zaczął Jake. Jednak zanim się tam znajdziemy, czeka nas jeszcze jedna przeszkoda.

-O nie, co tym razem?

-Musimy przedostać się przez obozowisko wilkołaków.

-A nie możemy ich jakoś ominąć, tak jak ostatnim razem?

-Niestety tym razem nie da się nic zrobić. Jest szansa, że nas nie zauważą. Najczęściej żerują w nocy, a my będziemy tam w dzień. Nawet jak jakiegoś spotkamy, to umiemy walczyć, prawda? Obronimy się.

-Prawda- odpowiedziałam.

Kiedy wkroczyliśmy na terytorium wilkołaków, z położenia słońca wynikało, że jest około piętnastej. Wszędzie leżały głęboko śpiące wilkołaki. Wyglądały jak wilki, ale były wzrostu wysokiego człowieka. Ich sierść była różna, od srebrzystobiałej do kruczoczarnej. Musieliśmy być bardzo cicho, żeby ich nie obudzić. Każdy krok trzeba było przemyśleć pięć razy. Kiedy byliśmy kilkaset metrów za ich obozem mogliśmy zacząć rozmawiać chociaż szeptem.

-Ile jeszcze musimy zachowywać się tak cicho?

-Najbezpieczniej będzie, jeśli będziemy tak iść jeszcze jakiś kilometr, wilkołaki mają bardzo dobry słuch. Nagle Jake popatrzył się na mnie w bardzo niepokojący sposób. Następnie wyciągnął łuk i wycelował w moją stronę.

-Co ty robisz?!- powiedziałam, dalej półszepem.

-Nie ruszaj się- odpowiedział, a następną rzeczą jaką widziałam była strzała lecąca w moją stronę, a potem to, jak mnie omija. Strzała trafiła w wilkołaka, który za kilka chwil zmieniłby mnie w rozszarpane mięso.

-Matko- powiedziałam zszokowana- dziękuję.

-Nie ma za co- zaśmiał się- chodźmy dalej, zaraz zacznie się ściemniać, a jutro będziemy u celu naszej podróży.

-Racja- odpowiedziałam.

Rano obudziliśmy się dosyć wcześnie. Kiedy zaczęliśmy się zbliżać do jaskini smoka, powietrze stopniowo robiło się coraz gorętsze. Kiedy byliśmy już bardzo blisko jaskini wyciągnęliśmy broń, w razie gdyby smok się obudził i chciałby nas zaatakować. Nie mieliśmy w planach go zabijać. Nagle ziemia zaczęła się trząść. Wtedy już wiedzieliśmy, że trzygłowy Crinitus się zbudził i zbliżając się do niego praktycznie idziemy po śmierć, dlatego schowaliśmy się za wielką skałą.

-Co teraz?- zapytałam.

-Biegniesz jak najszybciej do bramy, ja będę ciebie krył.

-Oszalałeś? Jak ty masz walczyć z tym potworem to ja też- powiedziałam. Wtedy z jaskini wyszedł Crinitus. Był wielki, miał chyba z 15 metrów. Jego trzy wielkie, czarne głowy rozglądały się na wszystkie strony. Z początku nas nie zauważył, ale kiedy zaczęliśmy iść w kierunku bramy zaryczał, jednocześnie rzucając w nas kulą ognia.

-Mój łuk ani miecze na nic się nie dadzą w pojedynku z nim, Florence.- powiedział spanikowany Jake.

-Spokojnie, ja to załatwię.

Wysłałam naprzeciwko czarnej jak noc bestii. Zamknęłam oczy i skupiłam się mocno. Poczułam znajome ciepło w całym ciele i wtedy wyprostowując ręce, z całej siły cisnęłam błękitnym płomieniem i piorunami w Crinitusa. Wszystko wokoło zrobiło się jasne, a gdy otoczenie wróciło do normalności, smok leżał martwy u moich stóp.

-Florence! To było niesamowite! Totalnie boskie! Zrobiłaś to jednym ruchem- krzyczał podekscytowany Jake, biegnąc w moją stronę.- Co jest?- spytał, gdy zauważył, że coś jest nie tak.

-Wygląda na to, że kiedy używam mocy w takiej ilości, robię się strasznie słaba- odpowiedziałam i osunęłam się na ziemię.

-Masz to- powiedział Jake, podając mi jakąś butelkę.

-Co to jest?

-To eliksir, zrobiony przez mojego starszego brata, dodaje energii. Sprzedaje go na targu, i tak dorabia. Napij się tego, dobrze ci zrobi.

Wypiłam go i nagle w moje ciało odczuło w sobie nową siłę, taką że mogłabym przebiec maraton.

-Co teraz?- spytałam.

-Wejdziemy do zamku, a tam już coś się wymyśli. Jak zacznę grać, graj razem ze mną.

-Jasne - odpowiedziałam, chociaż nie rozumiałam do końca, co Jake ma na myśli.

Zamek Kairosa, a właściwie to nie jego, tylko Zeusa i reszty tytanów był przepiękny. Pokryty był szczerym złotem, z wieloma ozdobnikami. Miał trzy wieże, najwyższa była ta znajdująca się pośrodku. Miał też mnóstwo okien. Wrota były jedną z piękniejszych części zamku. Jej klamki były wysadzane ogromnymi brylantami. Zamek otaczał piękny ogród, z milionem roślin i ogromną altaną na środku. Otworzyliśmy wrota i weszliśmy do środka. W środku zamek wyglądał jeszcze piękniej niż na zewnątrz. Wszystko było bardzo jasne. Bo bokach były schody prowadzące najprawdopodobniej na następne piętra. Po prawej ich tstonie widać było piękną salę balową, a po lewej sądząc po wystroju, jadalnia. Obok znajdowały się też schody prowadzące w dół, chyba do lochów. Naprzeciwko nas znajdowały się kolejne złote wrota. Szybko domyślaliśmy się, gdzie mogą prowadzić.

-Za tymi drzwiami jest Kairos. Mam plan, musisz mi zaufać- powiedział Jake, a zaraz potem otworzył drzwi. Za nimi znajdował się idealnie biały pokój, na którego końcu, na szczycie schodów stał wielki, złoty tron. Siedział na nim mężczyzna. Miał czarne włosy i krótką brodę oraz granatowe oczy. Od razu czułam, że go znam, czułam, że to mój ojciec. Momentalnie wzrosła we mnie nienawiść do niego. Ten człowiek zabił moją matkę! Przez niego przez ponad 15 lat mojego życia nie wiedziałam kim jestem, nie znałam mojej rodziny. Miałam ochotę od razu z nim zawalczyć, lecz musiałam trzymać się planu- tak było bezpieczniej. Kairos spojrzął na nas wyniosło, następnie podniósł się z tronu i ruszył w naszą stronę. Stał jakieś dwa metry od nas.

-Witam was moi poddani! Co was tu sprowadza?- powiedział. Zdziwiłam się na początku, że nie zastanawiało go, jak się tu dostaliśmy, ale potem przypomniałam sobie o tym, jak Jake mówił mi, że zwolennicy Kairosa, którzy przeszli „próbę zaufania” znają zaklęcie, dzięki któremu smok zasypia i mogą bez problemu dostać się do zamku.

-Nazywam się Jake Evans, a to moja narzeczona, Blair Wills. Jesteśmy wiernymi poddanymi waszej wysokości, prosimy o błogosławieństwo naszego małżeństwa, bez niego nie wyobrażamy sobie funkcjonowania naszego związku.

Myślałam, że zaraz się roześmieję, ale musiałam wczuć się w moją rolę, żeby wszystko poszło dobrze. Miłam przecież grać. A to chyba była moja nowa rola. Złapałam Jake'a za rękę, żeby jeszcze bardziej uwiarygodnić ten teatrzyk. Kairos popatrzył się na mnie podejrzliwie, lecz potem uśmiechnął się do nas i powiedział:

-Oczywiście, pobłogosławię wam, wszystko dla moich poddanych! Podejdźcie bliżej i klękniecie przede mną.

Spojrzałam na Jake'a, a on dał mi znak, że kiedy będziemy wystarczająco blisko, mam zacząć działać. Zrobiliśmy kilka kroków na przód i klękliśmy przed Kairosem, aby ten nas pobłogosławił.

Kairos zamknął oczy i zaczął wypowiadać niezrozumiałe dla mnie słowa. Wtedy wyciągnęłam z torby miecz i rzuciłam się na niego. Ten upadł na ziemię i zdezorientowany, popatrzył tylko na mnie.

-Cześć tato! Pamiętasz mnie?- powiedziałam, przykładając miecz do jego krtani.

-Florence?!

-Tak, to ja. Twoja kochana córka, którą pozbawiłeś rodziny!

-To nie tak! Ja chciałem cię chronić!

-Chronić?! Zabiłeś moją matkę! Gdyby nie Artemis, pewnie też bym nie żyła! Uwięziłeś moją rodzinę! Nienawidzę Cię, pożałujesz wszystkiego, co zrobiłeś.

-Niczego nie będę żałować!- wtedy nieznana siła wyrzuciła mnie w powietrze, jednocześnie wytrącając miecz z mojej ręki. Wylądowałam na twardym podłożu. Brakowało pół metra, a wylądowałabym na Jake'u. Jake za to złapał miecz i rzucił się na Kairosa. Nie zdążyłam nawet powiedzieć słowa, a ten leciał pod sufitem, lądując jeszcze z mocniejszą siłą niż ja i stracił przytomność. Odwróciłam się w kierunku Kairosa, a ten stał pewnie z zielonymi płomieniami w dłoniach.

-Myślisz, że ze mną wygrasz? Mam moce wszystkich tytanów razem wziętych, a ty masz zaledwie miecz i marnego pomocnika. Miecz leży złamany w pół, a twój przyjaciel jest nieprzytomny- roześmiał się złowieszczo Kairos.

-Nie zapominaj, kim jest moja mama, kim jest mój dziadek, kim są wszyscy moi wujkowie i ciocie. Wszyscy są tytanami, w moich żyłach płynie ich krew.

-To nie sprawi, że ze mną wygrasz.

-Nie? To patrz! - odparłam pełna złości. Po całym moim ciele przeszło znajome mi już dobrze ciepło. Moje dłonie zapłonęły błękitnym ogniem, i całą swoją energią celowałam nim w mojego ojca. Kairos jednak zrobił to samo. Dwa kolory płomieni złączyły się. Jego zielone płomienie zaczęły zbliżać się do mnie coraz bardziej, myślałam, że to mój koniec i że skończę jak moja mama. Właśnie, moja mama. Zaczęłam myśleć o niej, o tym jaką wspaniałą i silną kobietą musiała być. O tym ile przeszła, i o tym jak poświęciła swoje życie dla mnie. Energia zaczęła we mnie rosnąć, jednocześnie odpychając zielone płomienie. Całe pomieszczenie rozbłysło się jasną łuną światła, a następną rzeczą jaką widziałam był Kairos, leżący nieprzytomny u stóp tronu Zeusa. Wiedząc, że z jego strony nie ma zagrożenia, pobiegłam na ostatku sił do Jake'a.

-Jake! Jake, obudź się!- on jednak nie odpowiadał. Trzęsłam nim, ale to na nic, on dalej pozostawał nieprzytomny. Nagle za moimi plecami rozbłysło się jakieś światło. Na środku pokoju stał mężczyzna w nieco podeszłym wieku. Miał siwe włosy i brodę, był ubrany w białe szaty.

-Florence! Udało ci się, uwolniłaś nas, pokonałaś Kairosa. Wierzyłem w to, że ci się uda.

-Zeus? - powiedziałam przez łzy.

-Tak, ale dla ciebie dziadek- roześmiał się mężczyzna. Nie był taki surowy, jak w opowieściach o nim. Może dlatego, że byłam jego wnuczką. Nagle wyciągnął rękę w kierunku Jake'a, nad którym klęczałam i wypowiedział jakieś słowa w nieznanym mi języku. Wtedy usłyszałam zza moich pleców cichy głos.

-Florence, udało się?

-Jake!- rzuciłam się w ramiona przyjaciela- Ty żyjesz!

-Tak, czemu miałbym nie żyć? - powiedział zdziwiony, a ja zaczęłam się śmiać

-Udało się, nie ma już Kairosa, wszystko już dobrze- powiedziałam, a z oczy poływały mi łzy, tym razem były to łzy radości.

Zeus uwolnił resztę tytanów i uwięził półmartwego Kairosa, któremu odebrał wszelkie moce. Chciał skazać go na męki, cięższe niż te, które cierpiał Prometeusz, ale z jakiś powodów powstrzymał się od tego. Chyba nie chciał, żeby ludzie się o tym dowiedzieli i znowu myśleli o nim, jako o groźnym, bezlitosnym tytanie. Tytani znowu zyskali nieśmiertelność oraz władzę nad Nymerią, przyjaźń między nimi, a ludźmi odrodziła się.

Co do mnie? Wróciłam na Ziemię do domu ciotki Margaret, właściwie to Artemis, i mieszkam z nią i z jej rodziną, zaprzyjaźniłam się z moimi kuzynami. Razem możemy uczyć się więcej o naszych mocach i zdolnościach. Nauczyłam się sama teleportować do Nymerii, więc kiedy chcę mogę odwiedzać Jake'a, który jest teraz dla mnie tak samo bliski jak Louise, lub moja rodzina na Amaris. Zaprzyjaźniłam się też z kilkoma przyjaciółmi Jake'a, bardzo lubię z nimi przebywać. Z Louise codziennie do siebie dzwonimy Niedługo ma zostać adoptowana i będzie

mieszkać blisko mnie!

Nigdy nie sądziłam, że moje życie będzie tak wyglądać. Nigdy nie sądziłam, że będę bohaterką w oczach innych ludzi. Cieszę się, że wreszcie wiem kim jestem, kim jest moja rodzina. Cieszę się, że znalazłam szczęście i odpowiedzi na wszystkie pytania, które zadawałam sobie od małego.